

JERZY KOCHAN

Czy to już rewolucja?

Kilka dni temu w telewizji usłyszałem, że Jan Krzysztof Bielecki, kiedyś premier rządu po Mazowieckim a od lat bankier nad bankierami, powiedział, że po raz pierwszy od 1989 roku boi się tego, co może się stać w historii. Była to jego reakcja na „kryzys grecki” i nie ukrywam, że sprawiła mi ona wielką przyjemność.

Jak widać Bielecki nie bał się ani jak Balcerowicz rozwał gospodarkę, jak neoliberalny amok demolował polską tkankę społeczną i zamieniał kraj w bezmózgiego wasala Stanów Zjednoczonych, aż po wysyłanie wojska na wojny kolonialne i organizowanie w Polsce ośrodków tortur CIA.

Tak sobie myślę, że jak Bielecki się cieszy, to porządni ludzie powinni się bać, a jak Bielecki się boi, to porządni ludzie powinni się cieszyć. A już lewica socjalistyczna zwłaszcza. Podobnie jak nie ma nic piękniejszego jak widok pienięжного się z wściekłości i bezsilnego Balcerowicza. No chyba, że Balcerowicz w kajdankach.

Czego się boi Bielecki?

Otóż boi się nieporządku, chaosu i zagrożenia kapitalistycznego porządku w Europie, symbolizowanego dla niego przez porządek UE, Banku Światowego, Funduszu Walutowego i całej tej ponadnarodowej kapitalistycznej bandy, której jest wiernym parobkiem.

Czy ma rację?

W każdym razie uświadomić sobie musimy na początek, że greckie referendum ujawniło już nie tylko jako hipotezę naukową/koncepcję polityczną, ale jako społeczną i polityczną moc i siłę sprawczą obywateli zorganizowanych na poziomie całego państwa i to państwa będącego członkiem Unii Europejskiej i posługującego się walutą-uosobieniem wszelkich cnót kapitalistycznych - euro, ujawniło dobitnie raz jeszcze, że wszelkie wieszczanie „końca historii” i niekończącego się już panowania neoliberalnego kapitalizmu i amerykańskiego imperializmu jest szaleństwem i głupotą. Syriza swym politycznym zwycięstwem pokazała w warunkach europejskich, że istnieje systemowa polityczna alternatywa dla neoliberalnej Unii Europejskiej i że tą alternatywą jest socjalistyczna, solidarna, socjalna i lewicowa fala, która narasta i walka z którą będzie stanowiła istotę europejskiej polityki następnych dziesięcioleci.

Wprawne oko bankiera Bieleckiego wychwyciło grozę sytuacji i jej historyczny wymiar. Gdy przyjrzymy się bowiem sytuacji gospodarczej i społecznej w UE, to jasnym się stanie, że nie ma „problemu Grecji”, a jest problem Unii i problem kapitalizmu.

Aktualne zadłużenie Grecji to 172% PKB długu publicznego i 217% PKB w długu zagranicznym. Ale zadłużenie Irlandii to odpowiednio 127% i 815%, Wielkiej Brytanii to 93% i 316%, Włoch 136% i 126%, Portugalii 130% i 235%, Hiszpanii 98% i 160%, Francji 95% i 202%... samych zaś Niemiec 80% i 160%. Ruina dotyczy więc nie tylko Grecji, lecz całej neoliberalnej polityki prowadzonej od lat w UE.

Jej istotą jest maksymalizacja zysków na drodze wykorzystania mechanizmu zadłużania państwa. Nie wystarcza sam nacisk na spadek płac, na kolejne ulgi i zwolnienia od podatków dla kapitału, oficjalnie uprawiana polityka „rajów podatkowych”, szantaż wywiezieniem kapitału na rynki azjatyckie, nie wystarczają też dla ratowania kapitalizmu liczne grabieżcze wojny. Wieloletni kryzys współczesnego kapitalizmu nie daje się też zlikwidować na drodze obniżania podatków i tworzenia specjalnych stref ekonomicznego wyzysku i zawieszenia prawa. Żartocznemu kapitalizmowi wcale nie chodzi o likwidację kryzysu. Kryzys to najlepszy okres do zarabiania i pomnażania kapitału. Szybko rosnące dysproporcje społeczne są tego dowodem. Ale współczesny kapitał walcząc o obniżenie dotyczących go podatków i nadzwyczajne warunki do realizacji wyzysku sięgnął śmiało po długi państwowe jako najskuteczniejszą formę realizacji zysków.

Żądając „taniego państwa”, wymuszając prywatyzację własności państwowej i społecznej, a także demontując „państwo opiekuńcze” i społeczne gwarancje bezpłatnego szkolnictwa, służby zdrowia, tanich mieszkań, etc., zmusza z jednej strony do oddawania państwowych źródeł dochodu, a z drugiej do przekształcania „świadczeń społecznych” w pole gry rynkowego kapitału. Opór społeczny przeciwko „cięciom”, przy ograniczonych wpływach budżetowych, łatanych pospieszną i byle jaką prywatyzacją, wymusza zadłużanie państwa i czyni go dłużnikiem rodzimego - a przede wszystkim międzynarodowego wielkiego kapitału. Rządy narodowe stają się więc w istocie nadzorcami własnego społeczeństwa, wymuszającymi różnymi dostępnymi państwowo środkami spłaceniu przez społeczeństwo długów wobec kapitału. Można nawet powiedzieć, że im bardziej zrujnowane państwo wpędzone jest w taką pułapkę, tym zyski są większe i pewniejsze. Ustalany rating kredytowy / dekretowana przez odpowiednie instytucje wiarygodność kredytowa np. państwa, określająca koszt zaciąganych długów/ w przypadku jakichkolwiek problemów gospodarczych, społecznych czy politycznych radykalnie zwiększa opłacalność papierów państwowych. O ileż to łatwiejsze niż walka na rynku wynalazków, technologii, czy wydajności pracy!

Kapitał współczesny bajki o „wolnym rynku” opowiada peryferyjnym kmiotom, aby ich rozbroić gospodarczo, zrujnować miejscowy przemysł, przejąć go za pół darmo, zawładnąć rynkami i wprowadzić monopolowe ceny. Ale to nie wystarcza. Trzeba zaprząć państwo do wtórnego mechanizmu wyzysku realizowanego przez budżet i podatki wyciągane z biednych mas. Tu kłopot polega tylko na nadzorze politycznym nad pojawiającymi się i znikającymi rządami, na których żywot łatwo jest mieć wpływ poprzez ambasady, rynki i media masowej komunikacji opanowane przez światowe giganty „informacyjne”. W gruncie rzeczy cały mechanizm powinien chodzić bez zarzutu w wyniku hegemonii kulturowej, wtłaczaniu „demokratycznych” i neoliberalnych wartości.

I oto cały ten globalny mechanizm zostaje poddany negacji w wyniku masowych ruchów społecznych i politycznych... cały czas możliwe są następne ruchy społeczne i polityczne, bo wyzysk poprzez eskalację cięć budżetowych, prywatyzację, zadłużenie państwa trwa i kapitał za żadną ceną nie chce z niego zrezygnować!

To dopiero początek!

A jak jest u nas w Polsce, na „zielonej wyspie” darmowego szczawiu i i mirabelek!?

Były premier - obecny bankowiec - Bielecki wie, że w Polsce jest strasznie i będzie w następnych latach jeszcze straszniej.

Masowa emigracja zarobkowa to nie tylko rozpacz i stres. To także drenaż mózgów. Młodych, wykształconych za nasze pieniądze obywateli RP, którzy będą wzbogacać nowe ojczyzny, a nie łożyć na solidarnościowy system emerytalny. W Polsce jest to jeden z czynników prowadzących do katastrofy demograficznej. Podstawowym jednak czynnikiem jest w tym przypadku wysokie bezrobocie w kraju, brak pomocy dla bezrobotnych i upowszechnienie się „pracy śmieciowej”. W tych warunkach bycie ojcem czy matką to heroizm, a posiadanie dziecka to luksus, bądź ofiara z własnego życia.

Cały system emerytalny to w tej chwili jedna wielka i wciąż rosnąca bomba. Ci, którzy dostają do domu informacje o spodziewanej wielkości emerytury, uświadamiają sobie równocześnie, że kilkaset złotych emerytury czyni ich automatycznie masowo klientami opieki społecznej. Zazdrościć im mogą pracownicy „śmieciówek”, bo ich nie wspomogą nawet te kilka setek emerytury. Spokojnie czują się ci, co są już emerytami. Myślą, że nikt im już tych świadczeń nie zabierze. Przykład Grecji pokazuje jednak, że redukcja emerytur czy rent o 20-30% może być normą! Tu nie ma nic raz na zawsze danego. Kapitał każe sobie płacić.

Wyobrażenie o „zielonej wyspie” spłowieje jeszcze bardziej, gdy Polska przestanie dostawać fundusze unijne na rozwój i infrastrukturę i stanie się społeczeństwem, które więcej wpłaca niż dostaje ze wspólnej kasy. Tak będzie już za kilka lat. Przez te kilka lat pojawią się nowi emeryci. Problem biedy i głodu... a co za tym idzie przestępczości, marginalizacji, wykluczenia, demoralizacji i coraz bardziej drastycznego rozwarstwienia społecznego będzie narastał. Gdy dodamy do tego fale uchodźców ze zrujnowanych przez imperialne wojny Zachodu społeczeństw Afryki i Bliskiego Wschodu, może Ukrainy... to obraz wyłania się wręcz dramatyczny. Na taką tragiczną perspektywę ani Bielecki, ani europejski kapitalizm nie ma sensownej odpowiedzi! Rzeczywiście wyłania się przed nami nie „koniec historii”, ale koniec kapitalistycznego świata czy też „nowe barbarzyństwo”.

Czy jest inne wyjście? Jest! To wyjście ujawnia właśnie tendencja, która prześwituje przez alternatywę Syrizy, Podemos... przede wszystkim partii socjalistycznych, komunistycznych, zielonych. Chodzi o Europę solidarną i społeczną, świadomie konstruującą równość, pokój, bezpieczeństwo i dobrobyt w całej UE, ale i poza nią. Zamiast organizowania sobie przez kapitał „bliskich kolonii” z biedniejszych krajów UE, z biedniejszych warstw własnych społeczności narodowych, trzeba szybko i radykalnie wyrównywać dysproporcje, nierówności i likwidować dziki wyzysk. Dla dobra także „starych” państw UE potrzebna jest powszechna akceptacja pakietu praw socjalnych Europejczyka, scentralizowana redystrybucja bogactwa w demokratycznej wspólnocie europejskiej. Nie może być tu miejsca na raje podatkowe i miliardowe zarobki na spekulacjach giełdowych, na imperialne wojny wywołujące fale emigracji, z którymi muszą sobie potem radzić państwa. Kapitał nie może dalej zarabiać na wojnie, na trupach i na emigrantach, uciekinierach, ofiarach kolonialnych podbojów.

Ale kapitał bez takiego zarabiania po prostu w dzisiejszej Europie i dzisiejszym świecie nie może istnieć. I tak ledwo dyszy i z przerażeniem patrzy na zbliżający się koniec. Kosmopolityzuje się i ucieka gdzie tylko może. Bez wahania porzuci Europę i Amerykę, jeśli tylko przedłuży mu to życie, lub pozwoli przepoczwrzeć się w coś innego.

Na początku dwudziestego pierwszego wieku wraca idea z początku wieku dwudziestego, idea Socjalistycznych Stanów Zjednoczonych Europy. Kapitał międzynarodowy wywołał dwie wojny światowe, żeby tą ideę zniszczyć, choćby odwlec... Problemu Grecji, ale też problemu Polski, całej Europy nie da się bez niej rozwiązać! Istnieje jednak znane już z historii niebezpieczeństwo, że w obronie kapitalistycznego wyzysku kapitał znów sięgnie się po krwawy nacjonalizm i faszyzm. Jest ono bardzo realne!

Jerzy Kochan